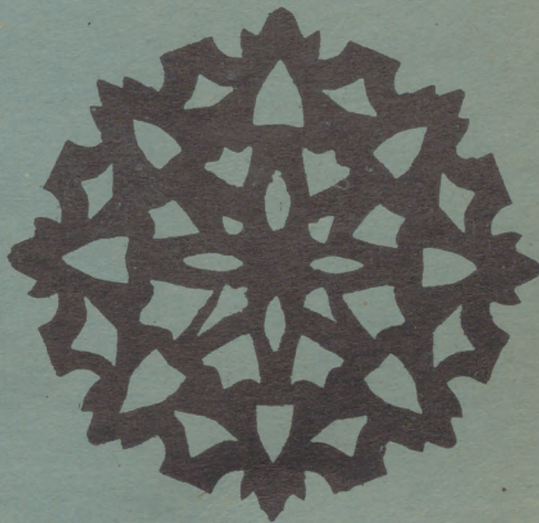


PIERWSZA  
CZYTANKA  
POLSKA



1571

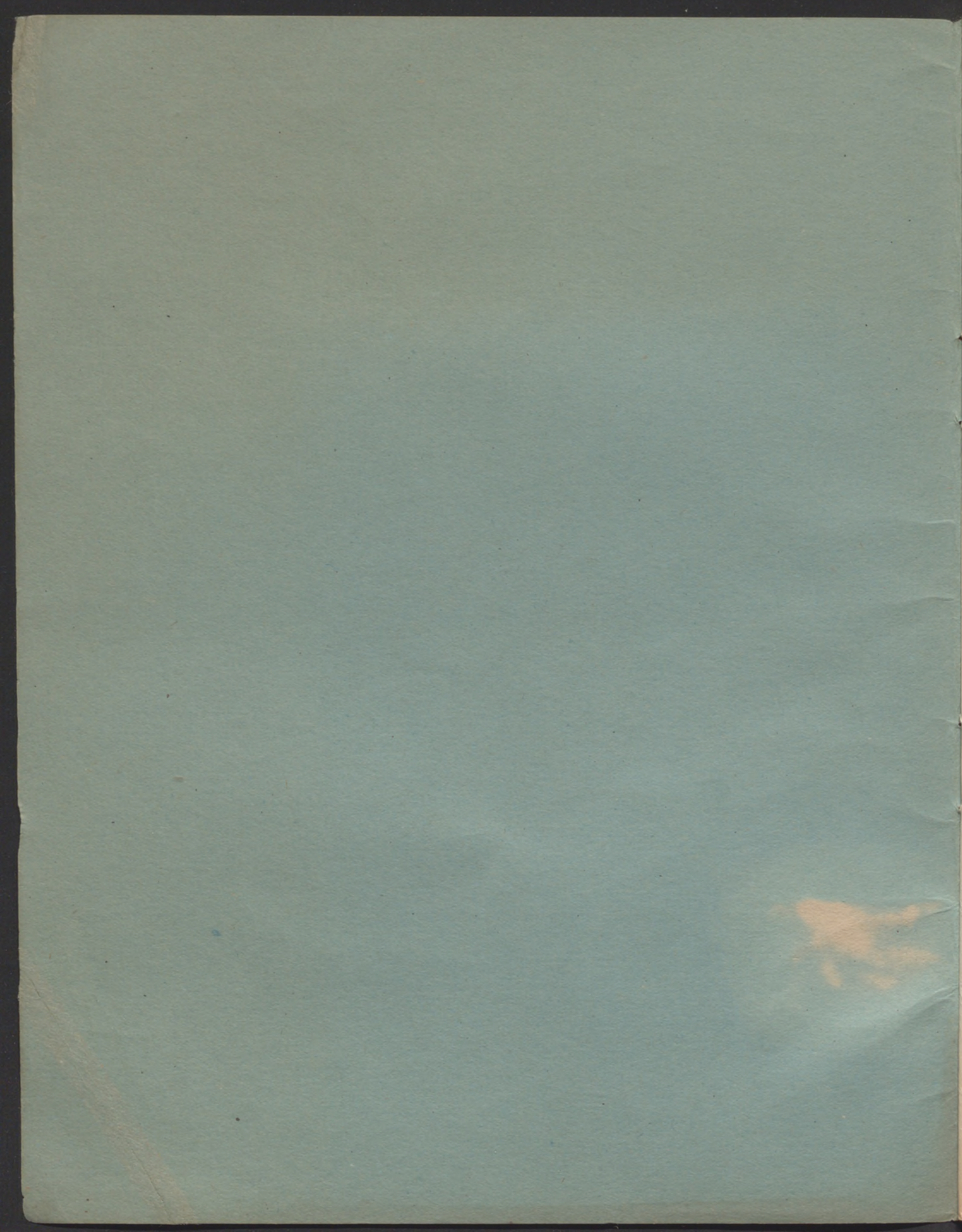
---

Polish Children's Book of Stories and Poems

---

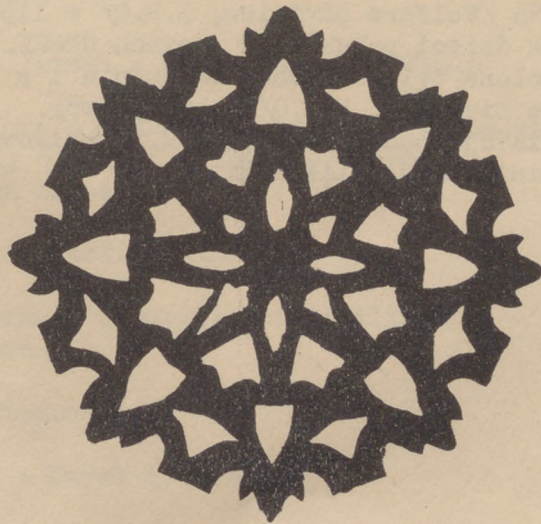
UNITED NATIONS RELIEF AND REHABILITATION ADMINISTRATION,  
Welfare Division—European Regional Office







PIERWSZA  
CZYTANKA  
POLSKA



---

Polish Children's Book of Stories and Poems

---

UNITED NATIONS RELIEF AND REHABILITATION ADMINISTRATION,  
Welfare Division - European Regional Office.

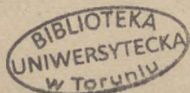


Published by Welfare Division of UNRRA, E.R.O., in July 1945 for the use of Polish children in Assembly Centres; the material can only be copied or translated for use in UNRRA Centres.

Thanks are due to Mme M.L. Ponikowska for the editorship.

Wydawała UNRRA /Welfare Division, E.R.O./ w lipcu 1945 roku na użytek dzieci polskich w obozach UNRRY. Przedruk i przekład dozwolone tylko z podaniem autora i z zacytowaniem UNRRY /Welfare Division, E.R.O./ jako wydawcy.

Wydawcy składają podziękowanie p.M.L.Ponikowskiej za opracowanie niniejszej książeczki.



1392813



SPIS RZECZY

	Str.
Abecadło Polskie	2
Pory roku i miesiące	3
Co dzieci zbierają	3
Bajka o królu grzybów	4
Zbieranie owoców	5
Listopad	5
Zofia Roguska - Wigilia Św. Andrzeja	6
Kto ty jesteś?	6
Edmund Wasilewski - Krakowiaczek o Wiśle	7
M. Konopnicka - Uczony krasnoludek, Koszalek- Opalek, opowiada dzieciom o bardzo dawnych czasach	7
Antoni Bogusławski - Zajaczki	10
J. Porazińska - Uroczystości Wigilijne w Polsce	12
Urodziny Mickiewicza	13
Al. Fredro - Paweł i Gaweł	13
M. Gawalewicz - Matka Boska Gromniczna	14
H. Mortkowiczówna - Ryś z Warszawy	15
Jak zrobić bałwana ze śniegu	15
Pieśń o Wiśle	16
M. Konopnicka - Przybycie Wiosny	16



	Str.
M. Gawalewicz - Jaskółka	18
M. Konopnicka - Tam, w moim kraju	19
Dlaczego w Polsce jest Świącone?	19
Adam Mickiewicz - Powrót Taty	21
M. Konopnicka - Trzeci Maj	23
Jak Zosia się bawi	23
Na Piaskowej Górze	24
Zabawa w Wilka i Gąski	24
Kazimierz Przerwa Tetmajer - Do syna	25
M. Konopnicka - Franuś nad Wisłą	26
Wisła z dopływami	28
H. Mortkowiczówna - Felek z Zagłębia Dąbrowskiego	29
J.I. Kraszewski - Bajka o Kwiecie Paproci	30
M. Konopnicka - Co mówią drzewa	33
Zabawy chłopców i dziewczynek	34
F. Karpiński - Pieśń poranna	35
" Pieśń wieczorna	35
Ignacy Krasicki - O miłości Ojczyzny	36
Józef Wybicki - Mazurek Dąbrowskiego	36



# ABECADŁO POLSKIE

ABC - CHLEBA CHCĘ,  
ALE WIEDZIEĆ MI SIĘ GODZI,  
Z CZEGO TEŻ TEN CHLEB SIĘ RODZI.

DEF - NAPRZÓD SIEW.  
ROLNIK ORZE ZIEMIĘ CZARNA  
I ZASIEWA W SKIBĘ ZIARNO.

GHI - Z ZIEMI TEJ,  
GDY DESZCZYKI PRZYJDA Z WIOSNĄ,  
BUJNE KŁOSY WNET WYROSNA.

JKŁ - GDY JUŻ CEL  
OSIAGNIĘTY GOSPODARZA,  
WIOZĄ ZBOŻE DO MŁYNARZA.

MNO - ZBOŻE TO,  
ZA OBROTEM KÓŁ KAMIENIA,  
W BIAŁĄ MAKĘ SIĘ ZAMIENIA.

PRS - TU JUŻ KRES.  
Z MŁYNA MAKĘ MŁYNARZ BIERZE  
I NA ROZCZYN WRZUCA W DZIEŻĘ.

STU - I CO TCHU  
W PIEC OGRZANY WKŁADA CIASTO,  
BY CHLEB MIAŁY WIEŚ I MIASTO.

WYZ - ZJESZ CHLEB WNET,  
LECZ PATRZ, ILE RĄK POTRZEBA,  
ABY MIEĆ KAWAŁEK CHLEBA.





# PORY ROKU I MIESIĄCE

Ach, jak dobrze dziś Janek odpowiadał na lekcji. Pani spytała go :

- Ile jest pór roku ?

Janek odpowiedział : - Pór roku jest cztery : Jesień, Zima, Wiosna i Lato.

- A ile rok ma miesięcy ?

- Dwanaście : styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień.

- A jaki teraz mamy miesiąc ?

- Wrzesień - odpowiedział Janek i tak dalej mówił :

We wrześniu zaczyna się szkoła, a także jesień. Liście żółkną i opadają. Później, w grudniu, robi się zima, jest śnieg, mróz i Boże Narodzenie. W marcu przychodzi wiosna, ale jeszcze nie jest ciepło; ciepło się robi dopiero po Wielkiejnocy. A zupełnie gorąco jest od czerwca, bo w czerwcu zaczyna się lato. Po czerwcu przychodzą: lipiec, sierpień i znowu wrzesień.

Pani pochwaliła Janka i powiedziała dzieciom, że rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni, miesiąc - trzydzieści albo trzydzieści jeden /oprócz lutego, który jest krótszy/, a tydzień - siedem dni.

## Co dzieci zbierają

Kiedy przychodzi jesień, prawie wszystkie dzieci z naszej szkoły coś zbierają. Jedne zbierają orzeszki, jak te wiewiórki w lesie. Inne zbierają grzybki do jedzenia, albo do suszenia. Albo pomagają przy zbieraniu owoców. Jeszcze inne zbierają jarzębiny na korale. A Janek i Ala założyli zielnik i zbierają różne suche liście : żółte, brązowe i czerwone. Bo to jest specjalny zielnik, w którym zielonych liści nie mają. Zielone liście zbierali latem, w czasie wakacji.



Ale najwięcej dzieci zbiera kasztany. Kładą je do kieszeni, do fartuszków, do woreczków i zbierają na wyciągi, kto więcej. A po co tyle kasztanów? Z kilku zrobią jakieś tam miseczki czy fajeczki, a resztę i tak wyrzucają. Ale następnej jesieni znów będą zbierały jak najwięcej kasztanów, bo to tak przyjemnie.

# Bajka

## O KRÓLU GRZYBÓW

Był las. W tym lesie rosły grzyby. A tak ich było dużo, że założyły swoje własne grzybowe królestwo.

Kiedy jest królestwo, trzeba, żeby był i król, co tym królestwem rządzi. Więc kłopot: kto będzie królem w królestwie grzybów? Radzą grzyby, radzą, uradziły wreszcie, żeby królem został zajac. Ale zajac pięknie podziękował i powiedział, że nie może być królem.

- Ja lubię skakać tu i tam, tam i tu, a król grzybów musi stać na miejscu, i to zawsze na jednej nodze.

Radziły grzyby dalej, radziły, aż uradziły:

- Niech królem w królestwie grzybów będzie grzyb. Dobrze, ale który? Czy rydz? Czy maślak? Czy jeszcze jakiś inny?

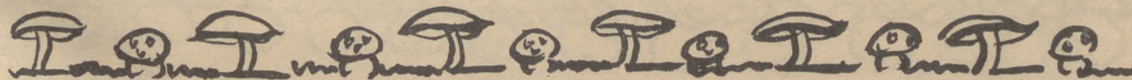
- Musi być ten, który jest najwięcej wart - zawołał któryś grzyb.

- To ja! - wrzasnął czerwony muchomór - Ja jestem najwięcej wart, bo mam kapelusz, wyszywany samymi perłami. Takiego kapelusza żaden grzyb nie ma. I musicie mnie słuchać, bo ja potrafię otruć.

- Otóż właśnie dlatego nie będziesz naszym królem - powiedziały grzyby i odwróciły się od muchomora.

Wtedy zobaczyły ukrytego pod krzakiem prawdziwka w skromnym, brązowym ubraniu i krzyknęły: Oto jest najlepszy z nas! Ty, prawdziwku, będziesz naszym królem.

I tak prawdziwek został królem w królestwie grzybów. Wszyscy się bardzo ucieszyli, tylko jeden muchomór był zły. Miał wprawdzie na pociechę swój wspaniały czerwony kapelusz, wyszywany perłami, ale takiemu wszystkiego mało.





# ZBIERANIE OWOCÓW

Zaczęło się zbieranie owoców. Dzieci nie miały dużo kłopotu ze swoją jabłką, bo wiatr stracił wszystkie jabłuszka na ziemię. Ale przy zbieraniu owoców z innych jabłonek i z gruszek było dosyć roboty dla całej rodziny. Janek i Ala usiedli na gałęziach, zrywali jabłka i gruszki, a pełne koszyczki opuszczali na sznurku na ziemię. Tatuś stał wysoko na drabince i zdejmował te jabłka i gruszki, do których ani Janek ani Ala nie mogli sięgnąć, bo rosły za wysoko.

Zosia zbierała z ziemi te owoce, które same z drzew spadły. Są one najdojrzalsze i najsmaczniejsze.

- A co robiła mama? - Mama rozkładała owoce do różnych koszyków: jedne do jedzenia, inne do suszenia, te na zimę a tamte do sprzedania. Małe czerwone jabłuszka odkładała mama oddzielnie, bo to będą jabłuszka na choinkę.

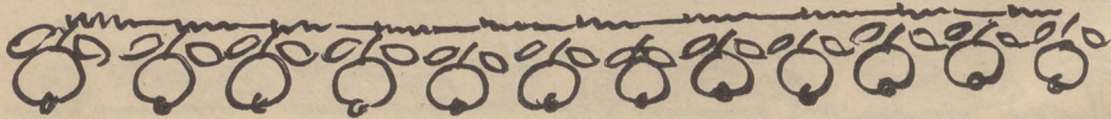
## Listopad

Jesienne słotne dni już nadeszły. Deszcz leje, jak z cebra. Janek i Ala idą do szkoły pod parasolem, ale rady sobie z nim dać nie mogą, bo wicher kręci parasolem na wszystkie strony. Trudno go utrzymać w ręku. Alę aż do góry podrywa.

Wiatr postrzącał ostatnie liście z drzew. Osowiałe ptaszki siedzą na nagich gałęziach i nie mają się nawet gdzie schronić przed deszczem.

Wszędzie mokro: kapie z drzew, kapie z dachów, kapie z parasola za kołnierz. Na drodze jest pełno błota, w którym dzieci grzęzną po kostki.

Zimno, szaro, ponuro i smutno. Niech już prędzej przyjdzie zima, to będzie weselej.





# ZOFIA ROGUSKA

## Wigilia Św. Andrzeja.

Andrzejki! Co za radość! Cisną się dzieci do miski, napełnionej wodą. Zaraz będzie lanie wosku. Stoi Mania przy piecu i topi wosk w tyglu. A dzieciom aż oczy błyszczą i łuny na twarz biją z ciekawości, co się też każdemu z wosku uleje. Wosk już gotów. Wszystkie ręce jednocześnie wyciągają się po tygielek. Każdy chciałby pierwszy dowiedzieć się, co mu Święty Andrzej wywróży. Mania upomina, żeby się śpieszyć, bo wosk zaraz stwardnieje. Za radą mamy, dzieci postanowiły łać wosk kolejno, podług wieku, zaczynając od najmłodszej, od Zosi.

Zosia prędko chwytą tygielek i całą zawartość wlewa do miski z wodą. Gwar cichnie.... Wszystkie oczy uważnie wpatrzone są w miskę. Co to takiego? Ulała się jakaś niekształtna figurka. Ni to pies, ni wydra. Ot, niewiadomo co. Wydłużyły się dzieciom miny. Aż mama wyjaśniła, że to się w inny sposób z wosku wróży: trzeba trzymać figurkę woskową przed lampą w ten sposób, żeby cień jej padał na ścianę i patrzeć, jaki kształt ten cień przybiera. Prawda, teraz Zosia wyraźnie widzi na ścianie miskę. Ale Janek mówi, że to nie miska, tylko kapelusz. To znaczy, że Zosia napewno będzie kapeluszniczką, jak dorośnie. Potem przyszła kolej na Alę, której ulał się burak, więc pewno będzie ogrodniczką, a Jankowi - coś podobnego do buta, pewnie będzie szewcem.

## KTO TY JESTEŚ?

Kto ty jesteś?  
Polak mały.  
Jaki znak twój?  
Orzeł Biały.  
Gdzie ty mieszkasz?  
Między swymi.  
W jakim kraju?  
W polskiej ziemi.  
Czym ta ziemia?  
Mą ojczyznę.  
Czym zdobyta?  
Krwie i blizna.





# Edmund Wasilewski Krakowiaczek o Wiśle.

/ na nutę "Krakowiaczek - ci - ja" /

- |  |  |
|--|--|
| 1/ Płynie Wisła, płynie,<br>po polskiej krainie,<br>zobaczyła Kraków,<br>pewnie go nie minie.        | 2/ Zobaczyła Kraków,<br>wnet go pokochała,<br>a w dowód miłości<br>wstęgą opasała.               |
| 3/ Na wysokiej skale<br>stoi zamek stary,<br>a Wisła mu stale<br>dochowuje wiary.                    | 4/ Stoi zamek stary,<br>o przyszłości marzy,<br>a Wisła go słucha,<br>czatując na straży.        |
| 5/ A choć się wsunęła<br>w niepołomskie lasy,<br>choć w morzu zginęła -<br>- płynie jak przed czasy. | 6/ Bo ta polska ziemia<br>ma ten urok w sobie,<br>że kto ją pokocha -<br>- nie zapomni w grobie. |

## M. Konopnicka: Uczony krasnoludek, Koszalek-Opalek, opowiada dzieciom o bardzo dawnych czasach.

- Dawniej nie nazywali my się Krasnoludki, ale Bożęta. Nie mieszkaliśmy też pod ziemią, pod skałkami, albo pod korzeniami drzew starych, jako mieszkamy teraz, ale po wsiach, w chatkach, razem z ludźmi. Dawno to było, dawno. Jeszcze nad tym tu krajem panował wtedy LECH, który ufundował miasto GNIEZNO na tym miejscu, gdzie gniazda białych ptaków znalazł. Bo mówił sobie: jak tu ptaki w bezpieczeństwie mieszkają, to musi ziemia cicha być i dobra.

Jakoż była taką.

O tych ptakach mówią ludzie, że to orły były, ale w naszych starych księgach stoi, jako to były bociany, które tam sobie gniazda w obfitości słały. Jak to było, tak było, dość, że się cała ta kraina LECHIA od owego Lecha poczęła zwać, a lud, któ-



ry w niej mieszkał, też miano LECHITÓW przyjął, chociaż sąsiedzi zwali go i POLANAMI także, iż był to naród polnych oraczów i za pługiem chadzał. Co wszystko w naszych starych księgach stoi pod pieczęcią.

....Ho!Ho!To były czasy! Nad polami, nad wodami szumiały wtedy lipowe gaje, a w nich mieszkał jeden stary, bardzo stary bożek, imieniem ŚWIATOWID, który na trzy strony świata patrzył i nad całą tą krainą miał opiekę. Ale co do domostw, dobytku i obejścia, to pilnowały ich Bożęta, które też i "Skrzatami" dla ich małości zwano. - "Każda chata ma swego Skrzata" - mawiał lud w te stare czasy, a i nam też dobrze było i wesoło....

.... Jak długo tak było, nie wiem, bo o tym nie stoi w naszych księgach. Ale się potem czasy odmieniać zaczęły.... Jako szarańcza pada na posiew zbożowy, aby go wyniszczyć do źdźbła, tak na te pola lechickie padły Niemce, a ich książkę chciał gwałtem Wandę, naszą panią, brać i sam nad nami panować. Mówię : naszą, bo choć my byli tylko Bożęta, ale w te prastare czasy jedność była i z narodem my się, jak bracia, trzymali.

Pani jednak nie chciała Niemca.

.... Jak też pani Niemca nie chciała, tak się zrobiła wojna. Zaraz zaczęły na kraj lecieć kruki, wrony, zaczęły wilki wyc, zaraz się niebo czarnymi chmurami oblekło. My też zaczęli z głodu przymierać, bo i chleb i sery, wszystko szło dla tych wojaków, co się z Niemcami bili. Wymizerował się kraj cały, wymizerowały się i Bożęta z nim razem. Aż jak się też naszej pani serce ścisnęło, że wojna o nią cały naród trapi, tak zaraz w rzekę skoczyła, we Wisłę, i zaraz się utopiła. Tak dopieroż Niemce poszły precz, a u nas pokój nastął.

.... Ale te czasy tak się przez tę wojnę popsuky, że to na nic. Już brat bratu na zdradzie stał, już mocny tego słabszego krzywdził, już chciwiec - sierocy zagon przyorywał do swojego pola. A jako tam, gdzie krzywda i łzy sierot, szczęścia być nie może - nastaly też i złe pany w tym kraju, co się nazywały POPIELE.

.... Różnie to tam powiadają, że jednego Popiela myszy zjadły. Dawne to czasy i nikt dziś już nie dojdzie, jak było. Ale w naszych księgach stoi, że to nie myszy były, tylko właśnie Bożęta, które się w mysie kozuszki przybrały, iż zima była tęga, a widząc, jako ten Popiel źle panował, hurmem się





z myślich nor na niego rzuciły, i tak go poturbowały, że to aż na śmierć. Tak stoi w naszych księgach. Czy to prawda, czy nieprawda, trudno wiedzieć. Ale mój prapradziad sam mi powiadał, że, nim z wielkiej starości oślepnął, to widział raz okrutne jezioro, a na nim srogą wieżę, gdzie to się stać miało, która to wieża do dziś się Mysię Wieżą zowie. A znów jezioro nazywa się GOPŁO.

.... Po tych czarnych kartach o Popielu zaraz idą te jasne, o PIASCIE. Ho, ho! O Piaście to mógłbym wam gadać i godzinę całą. Sam ze siebie to niewiele wiem, bo na te czasy jeszcze nie był żyjący. Ale jeden stary Skrzat, co te karty w naszej księdze pisał, znał jeszcze starszego niż on sam dęba, który całą tę historię dobrze pamiętał i, choć już głos słaby miał, to przecież jak o tym Piaście szumieć a powiadać zaczął, to się skroś całej puszczy taka cichość czyniła, jakoby właśnie mak siał.... To ów Skrzat, co wtedy młody jeszcze był, ba, niewiele co od sikorki większy, siadywał sobie pod jednym grzybem i całej tej historii tak się wyuczył, że ją potem do ksiąg naszych zapisał.

To było tak :

Stał sobie ten dąb, wtedy jeszcze młody dąbek, w cichej dąbrowie, a niedaleko, wśród cieniu lip i brzęku pszczoł, wiadać było jasną, modrzewiową chatę. W chacie mieszkało troje ludzi : Piast, Rzepicha i synaczek ich, którego wołali Ziemiowit, bo się okrutnie w tych polach kochał, a co wyszedł na próg chaty, to mówił : Ziemiowitaj!

I widział dąb na każdy dzień życie tych trojga pracowite, serca miłościwe i dusze tak białe, jakby każde z nich miało w piersiach białego gołębia.

A i Bożęta mieszkały w modrzewiowej chacie i dobrze im się działo, gdyż i matka i ojciec i synaczek co mogli to im podawali : a to miodu złotego, a to przasnego kołacza, a to najbielszych twarogów, bo tam przy pracy obfitość była wszelkiego dobra i mienia.

.... Aż przyszedł czas, że synaczkowi miano pierwszy raz ostrzyć złote włosy. Zaraz się też sąsiedzi schodzić i zjeżdżać zaczęli, aż się w Piastowej zagrodzie uczyniło gwarno. Krzątał się Piast, krzątała się Rzepicha, żeby gości uczcić i obsłużyć, a i domowe Bożęta pomagały pilnie dzień cały. Aliści, gdy słońce zapadać zaczęło, rozległo się w powietrzu





śpiewanie tak cudne, iż ludzie oczy podnieśli ku niebu, mniemając, że stamtąd głos idzie.

Jedne tylko Bożęta poblady nagle i zaczęły drzeć w siebie, jakby na nie zimny wiatr powiał, choć pogoda była majowa.

Tymczasem od zachodniej strony ukazali się w wielkich zorzowych światłach dwaj jaśni wędrowcy, którzy właśnie ku chacie Piastowej z owym śpiewaniem szli. A było to śpiewanie tak mocne a słodkie, jakoby wszystkie słowiki zawiodły po topolach w sadzie i jakby wszystkie lipy w Piastowej pasiece zaszumiały drobnym liściem, a wszystkie zboża i trawy wydały głos srebrny, dźwięczący.

I śpiewali dwaj jaśni wędrowce, jako się czas jeden kończy nad tą krainą, a inny zaczyna. Śpiewali jako zginą i w proch upadną dawne bogi, których ludzie sobie po świętych gajach czynili, a na ich miejsce przyjdzie Pan wielki i mocny, Pan nieba i ziemi.

I słuchali ludzie śpiewania tego, a na wszystkich twarzach wymalowała się moc i nadzieja. Ale Bożęta, ochłonawszy z pierwszego przestraszenia, zebrały się w najciemniejszym zakątku Piastowej komory i drżały skulone, właśnie jak drżą liście jesienne, gdy im już opadać pora. Bo właśnie z dziada pradziada miały Bożęta przepowiedzianą taką pieśń, która przyjdzie od zachodniej strony, a będzie mówiła o wielkim i mocnym Pamu, Pamu nieba i ziemi, a gdy ją usłyszą, znak to będzie, że muszą z chaty pójść i miejsca jasnym skrzydlatym duchom ustąpić.

## ANTONI BOGUSŁAWSKI ZAJĄCZKI

Zajęczycha dzieciom drobną kaszkę warzy,  
zając stanął skupka, jakby stał na straży,  
wytknął w górę słuchy - słyszy łowów granie.  
- Uciekajmy, żono, idzie polowanie!

Jakże tu uciekać polem, albo knieją,  
kiedy małe dzieci skakać nie umieją ?  
Jakże małe dzieci przed zgubą uchronić,  
kiedy złe ogary będą z wiatrem gonić ?  
Niema inszej rady, pani zajęcowa,  
jeno biec do lasu, kedy ta dębrowa.  
Tam stajenka pusta jest u Bożej Męki,  
ukryjemy dzieci może do stajenki.



Pędzi zając polem, co ma w skokach siły,  
a zajęczki płaczą : - Piętki się nam zbiły,  
mamo, i serduszko w środku tak kołata.  
Nie umiemy kicać prędko, jak nasz tata!

Sfora tuż za nimi pianą z pysków zieje....

- Żono! Migaj kozła i zaspami w knieję.

Jak dasz susa na bok, to ja się odsadzę,  
i te psy tymczasem w pole wyprowadzę.

Psy go pogoniły. Wiatr szczekanie niesie,  
zajęczycha z dziećmi już bezpieczna w lesie.  
Czas o sobie myśleć! Bruzda, utykając,  
sadzi w las z powrotem dzielny ojciec zając.

Już z daleka widać ciemną wstęgę lasu....

Byle tylko dobiec wystarczyło czasu.

Byle się nie potknąć na zamarżkiej grudzie,

a już nikt nie straszny - ani psy, ni ludzie.

Oto już dąbrowa i stajenki wrota....

Sforę psów zajadłość rozwścieczona miota!

Jeszcze jedna chwila, jeszcze cztery susy,

a pod naszym zębem będzie szarak kusy!

Nagle dźwięk niezwykły leci z wiatru wianiem,

zaszumiały drzewa przenajsłodszy graniem,

pochwyciły jodły, zawtórzyły świerki,

i poniosły echa leśne dzwon Pasterki.

Wrota się otwarły w tej szopce ubogiej

i niebieska jasność padła na jej progi.

Szarakowe siły nieznana moc dwoi -

kicnął do stajenki, już się nic nie boi.

A w stajence małej najdziwniejsze dziwy :

żłobek, Matuleńka i Staruszek siwy,

w żłobku uśmiechnięte leży Boże Dziecię,

i anielskie chóry grają mu na flecie.

Psy u wrót stajenki wnet przywarowały,

skomlać pocichutku wobec Bożej chwały.

A malutki Jezus, wyciągnawszy rączki,

tuli do serduszka małe trzy zajęczki.

Zajęczycha obok, położywszy słuchy,

nóżki mu zziębnięte grzeje swymi puchy,

a około żony zając, już bez lęku,

bębni w żłóbka deski, jakby na bębunku.

Poszła ta kolęda w osędziałe drzewa,

cały bór ją podjął, cały bór ją śpiewa,

w światy poleciała po zamarżkiej roli :

"Pokój bądź stworzeniu wszemu dobrej woli."



## J. PORAZIŃSKA UROCZYSTOŚCI WIGILIJNE W POLSCE.

Jak Polska długa i szeroka, czy to na dworze królewskim, czy też w chacie biedaka - wszędzie uroczystości obchodzone radosne święta Bożego Narodzenia. Nazywano je dawniej Godami.

Przez cały dzień wigilijny ludzie albo nic nie jedli, albo jedli tylko śledzia z chlebem, a gdy się pierwsza gwiazda ukazała na niebie - zasiadano do wieczerzy postnej. Jednakowe - czy u biedaka, czy u bogatego - czyniono do tej wieczerzy przygotowania : stół musiał być potrząśnięty sianem, po rogach izby stały snopy zboża i snopek słomy leżał pod stołem. To na pamiątkę Narodzenia Bożego w stajence.

Przy nakrywaniu do wigilijnego stołu szykowano zawsze nakryć więcej aniżeli było ludzi - to dla tych, zabłąkanych w noc zimową, którzy tu może przyjdą szukać ciepła i pożywienia. Bo dnia tego nie mógł żaden człowiek odejść głodny od progu ; najędzniejszego nawet włóczęgę sadzano za wspólnym stołem.

Po domach bogatych, gdzie była służba, zasiadała ona wspólnie z państwem do wieczerzy - piękny to znak braterstwa i równości wszystkich ludzi.

Istnieją też u nas legendy, że w tę noc świętą wszelki stwór : skała, woda i ziemia, ma czucie, a bydłatka mogą mówić ludzką mową.

Piękny zwyczaj łamania się opłatkiem - chlebem przymierz - powszechny jest w całej Polsce ; dzielenie się opłatkiem ma oznaczać : podzielę się z tobą najmniejszym, nawet ostatnim kawałkiem chleba, póki go tylko będę miał - i nawzajem, przyjmę od ciebie w razie potrzeby kęs chleba.





# URODZINY MICKIEWICZA

Pewnie mało kto z was, miłe i kochane dzieci, wie, że w samą wigilję Bożego Narodzenia wypadają imieniny i urodziny naszego największego poety, Adama Mickiewicza.

W roku 1798 /obliczcie ile to lat temu ?/ w sam dzień wigilijny przyszedł na świat Adam Mickiewicz w mieście Nowogródku, a - jak inni mówią - pod Nowogródkiem. Jakie sobie przyniósł imię, takie też mu na chrzcie dano.

Mały Adamek rósł szybko i uczył się dobrze.

Rodziców bardzo kochał, a z braćmi i rówieśnikami bawił się wesoło. Najbardziej lubili się bawić na stoku góry zamkowej. Na samym jej szczycie były ruiny zamku dawnych książąt.

Mały Adamek chętnie czytywał książki, a szczególnie lubił opowiadania o różnych bohaterach, którzy dokonali czynów wielkich i sławnych.

Wyrósł z niego wielki poeta, który napisał wiele pięknych opowieści, a oprócz tego śliczne bajki i wierszyki dla dzieci.

*Al. Fredro.*

## PAWEŁ I GAWEŁ

Paweł i Gaweł w jednym stali domu :  
Paweł na górze, a Gaweł na dole.  
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,  
Gaweł najdziksze wyczyniał swawole.  
To pies, to zając, między stoły, stołki,  
Gonił, uciekał, przewracał koziołki.  
Znosił to Paweł, aż wreszcie nie może,  
Idzie do Gawka i prosi w pokorze :  
- Zlituj się waćpan, połuj ciszej nieco,  
Bo mnie na górze szyby z okien lecą.  
A Gaweł na to : Wolność, Tomku, w swoim domku.





Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,  
Aż tu z poważy coś mu na nos kapie.  
Zrywa się z łóżka i pędzi na górę :  
- Stuk! Puk! - Zamknięto. Spogląda przez dziurę  
I coś widzi ? - Cały pokój w wodzie,  
A Paweł z wędką siedzi na komodzie!  
- Cóż waćpan robisz ? - Ryby sobie łowię.  
Ależ, mospanie, mnie kapie po głowie!  
A Paweł na to : Wolność, Tomku, w swoim domku.

## M. Gawalewicz. MATKA BOSKA GROMNICZNA

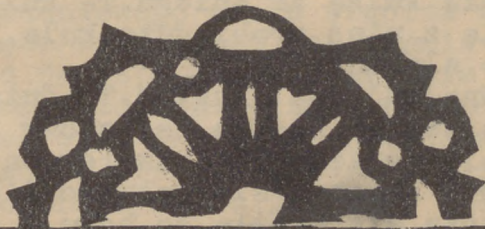
Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Maryi Panny zostaje opiece. Ona się światem troszczy dobrotliwie - muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklętą drobnymi, nawet robakiem, co wpełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosną - bo Ona świata jest matką litosną...

Dobyttek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

A na Gromniczną/2-lutego/gdy się z kniei zwłóczą i -jak rabusie - po polach rozłożą, za łupem wężą i złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawy na uśpione sioła - Panienska Święta staje im na drodze, z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed Nią cofa się i boi i nie śmie naprzód iść, gdy światła zoczy.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słycać szepty pod słomianym dachem : "W Twoją opiekę weźmij nas, Maryjo". I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.





# H. Mortkowiczówna Ryś z Warszawy

Ze wszystkich dużych miast w Polsce  
największa jest Warszawa.

W Warszawie chodzić do szkoły  
to nie jest łatwa sprawa.

Ulicą jadą dorożki  
i auta i tramwaje,  
Rysiek uważa przy przejściu  
i bardzo często przystaje.

Rysiek na wszystko patrzy,  
nie może chodzić jak ślepy,  
i lubi, gdy chodzi ulicą,  
patrzeć na domy i sklepy.

Lubi oglądać kościoły,  
muzea i wystawy,  
chodzi tam często ze szkołą  
i jest ogromnie ciekawy.

Patrzy na pałac w Łazienkach,  
i w Zamku na obrazy.

W ogrodzie zoologicznym  
był także cztery razy.

## JAK ZROBIĆ BAŁWANĄ ZE ŚNIEGU.

Na to, żeby ulepić bałwana ze śniegu, trzeba, żeby śniegu było dużo i żeby mróz był mały. Bo przy dużym mrozie śnieg się sypie i nie daje się lepić. A lepi się bałwana bardzo prosto: robi się w rękę małą kulkę ze śniegu. Tę kulkę tula się i tula po śniegu, aż się z niej zrobi duża kula. Potem się tak samo robi drugą kulę, ale mniejszą.

Ustawia się jedną kulę na drugiej. Ta duża kula to tułów, a ta mała - to głowa. Wsadza się do tej głowy dwa węgielki zamiast oczu, kartofel zamiast nosa, kawałek buraka lub marchwi zamiast ust. Na głowę kładzie się bałwanowi stary garnek zamiast kapelusza, wtyka się miotłę do boku - i już bałwan gotów.



# PIEŚŃ O WIŚLE

Jest kraina ; w tej krainie,  
kędy polski żyje lud,  
stara Wisła wartko płynie.  
najpiękniejsza z naszych wód.

Gdy na wiosnę prysną lody  
i zabłyśnie piękny maj,  
z szumem toczy swoje wody,  
i oblewa cały kraj.

Z murtem Wisły mkną galary,  
omijając zdala ląd,  
albo statek siłą pary  
pruje bystry wody prąd.

W nurtach niebo się przeziiera,  
w słońcu fala jasno lśni,  
a flisaków piosnka szczere  
o prześlicznej Wiśle brzmi.

## M. Konopnicka PRZYBYCIE WIOSNY.

Już z górki mgła spadła w dolinę, chwilę majaczyła nad nią, niby biała chusta, powlokła ścianę leśną modrym, lekkim oparem, aż rozeszła się wreszcie po jarach, a łąki i pola, gaje i dąbrowy stanęły widne w złotym świetle słońca.

A wtedy od południowego stoku wzgórza wyszła piękna dziewczyna, trzymając ręce wzniesione nad ziemią i błogosławiące. Bosa szła, a z pod jej stópek błyskały bratki i stokrocie; cicha szła, a dokoła niej dźwięczały pieśni ptasze i trzepy skrzydeł; ciemna była na twarzy, jak ciemną jest świeżo zorana ziemia, a gdzie przeszła, budziły się tęczę i kolory; oczy miała spuszczone, a z pod jej rzes biły modre blaski.



To była Wiosna

Szła tak blisko Koszałka-Opałka, że go trąciła jej lniana szatka, ciepłym tchnieniem wiatru owionięta; i tuż przy nim zapachniały fijołki....Ale uczony kronikarz tak był zajęty obliczaniem : jak, kiedy i którejdy wiosna ma przybyć na świat, że zgoła jej przyjścia nie widział. Pociągnął tylko długim nosem woń słodką i, pochylony nad swą wielką księgą, pilnie zapisywał to wszystko co mu z rachunku wypadło.

Z rachunku wypadło mu, że wiosna wcale na świat już nie przyjdzie. Że drogę zgubiła, za morzem została i do krainy nie trafi. Wypadło mu z rachunku, że skowronki i słowiki śpiewać nie będą, bo całkiem zachrypły, że krakanie wron będzie odtąd jedyną pieśnią, na świecie, że wszystkie nasionka kwiatów wicher uniósł w niezmierzone przepaście, że nie zakwitnie ani róża, ani lilia, ani jabłoni polna. Wypadło mu i to także z rachunku, że dni zamienią się w noc, a pola, zamiast traw i zbóż, pokryją wieczne śniegi.

Pisał właśnie te słowa, otaczając się kłębamii dymu z wielkiej swojej fajki, nadęty pychą, iż taki mędrzec z niego jest i taki prorok, kiedy nadleciały na to wzgórze trzy ogromne, czarnożłociste, kosmate baki i nuż się ścigać w modrym powietrzu, obrawszy sobie za cel i metę - lśniącą łysinę Koszałka-Opałka. Już ją obleciały raz, drugi i trzeci, hucząc, a jeszcze zagłębiony w księdze swej uczony nie słyszał.

Wtem, gdy właśnie kropkę na końcu swej wróżby stawiał - paf! coś go w łysinę raz! paf! drugi! paf! trzeci, czwarty, dziesiąty! Krzyknął Koszałek-Opałek wielkim głosem, myśląc, że świat się wali, wypuścił fajkę z zębów, rzucił pióro i na stronę uskoczył, obalając w skoku tym na szacowną księgę wielki swój kałamarz.

Poląży się czarne strugi wprost na świeżo zapisane karty; Koszałek-Opałek skamieniał prawie. Na nic prorocstwa jego! Na nic obliczenia! Cała księga zalana rzeką atramentu.

Co zrobi teraz ? Z czym do króla wróci ? Tak mądrze, tak pięknie obliczył, że Wiosna wcale już nie przyjdzie - i wszystko na nic.





# M. Gawalewicz. JASKÓŁKA

Dawno już temu, wiele wieków, wiele, Tatarzyn miasta pustoszył i sioła, w jasyr /do niewoli/ brał jeńca, śmierć szerzył dokoła, nawałą spadał na wsie, horodyszczą /miasta/, a kędy przeszedł - ruiny i zgliszczą. Razu jednego z jakiejś cichej wioski horda porwała dziewczkę urodziwą i powlokła z sobą, jako łup z wyprawy.

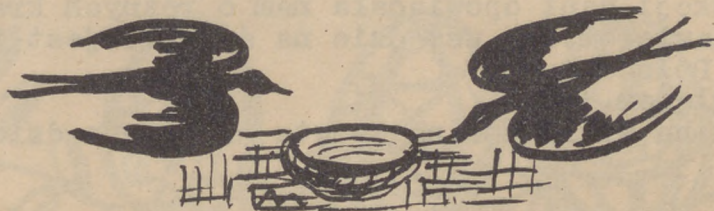
Dziewkę Tatarzy pognali w obczyznę. I tam, w jasyrze, daleko od swoich, słone żyzy lała na sercową bliznę - słonych łez źródło miała pod powieką. Po nocach całych w niebo modły słała do Maryi Panny, z prośbą o pociechę, by wrócić mogła pod rodzinną strzechę i ojców swoich zobaczyć przed zgonem. Pan Jezus, Matce swojej czyniąc gwoli, dał zmiłowanie dziewczce w jej niedoli i w ptaszka zmienił dziewczynę stęsknioną, by na rodziny pofrunęła łono.

I dziewczkę chmurne rozjaśniło czółko, bo poleciało w swe strony jaskółką.

Pod swoją strzechą gniazdo ulepiło i całe lato z rodzicami było ; a starzy nawet nie wiedzieli o tem, że mają córkę przy sobie z powrotem i że to ona w gniazdeczku maleńkim ćwierka tak do nich co dzień nad okienkiem.

W chacie z przybyciem wędrowniej jaskółki jakby się szczęście wraz z nią zagnieździło : przyrósł dobytek, zapasów przybyło, że pełne skrzynie, pełne były półki i drugi śpichlerz jej ojciec wystawił, bo przy jaskółce Pan Bóg błogosławił.

Więc ludzie na wsi, widząc takie dziwa, poczęli Boga prosić najgoręcej, aby im przysłał takich ptasząt więcej, co wnoszą z sobą dolę tak szczęśliwą. I Bóg wysłuchał : za Maryi radą, przysłał na wiosnę ptasząt całe stado i odtąd w siołach i miastach wokoło pełno jaskółek fruwa dziś wesoło.





## Maria Konopnicka TAM, W MOIM KRAJU ...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,  
Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,  
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
Sto serc gorących tęsknotą płonie,  
Sto serc gorących w piersi uderza,  
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
Sto wichrów tętni przez puste błonie,  
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,  
Jak sto rumaków w złote podkowy.

A jak przeminie sto dni, sto nocy,  
Wstaną rycerze w serc żywych mocy,  
Wstaną rycerze, dosiędą konie,  
Zapalą gwiazdy w złotej koronie.

## Dlaczego w Polsce jest Świącone ?

- Mamusiu - oznajmił Janek - ja o czymś myślę.
- A o czym myślisz, syneczku ? - spytała mamusia.
- Bo dziś na lekcji pani opowiadała nam o różnych krajach i ja się zastanawiałem, czy wszędzie na świecie jest tak samo, jak u nas, w Polsce ?
- Pod jakim względem ?
- No, na przykład na Wielkanoc, na Święta - czy wszędzie jest Świącone ?



- Nie, syneczku, święcone jest tylko w Polsce.
- A dlaczego, mamusiu ? Opowiedz mi, mamusiu, dlaczego w Polsce jest święcone, a gdzie indziej niema ?
- Mamusia chętnie udzieliła objaśnień.
- Uczyłeś się już na lekcjach historii o tym, jak Mieszko I-szy przyjął chrześcijaństwo w roku 966 /to bardzo ważna data i jestem pewna, że ją doskonale pamiętasz/ i jak wprowadził do Polski księży, żeby całą ludność ochrzcić. Otóż dawni Słowianie bardzo uroczyście obchodzili co roku Święto Wiosny i księża, którzy lud chrzcili, pomyśleli sobie, że trudno im będzie ten zwyczaj wyplenić. Przenieśli więc to słowiańskie powitanie wiosny na Wielkanoc. Ludność dalej piekła różne placki, kołaczki i mięsa, tylko ustanowiono do-roczyzny zwyczaj ich poświęcania. Stąd mamy dziś święcone. W całej Polsce w Wielką Sobotę święci się chleb, jajka, szynki, mazurki i wszystkie dobre rzeczy, które na drugi dzień, w dzień święta, zjawiają się na stołach. Wtedy w każdym domu polskim odbywa się rodzinny obiad - pozostałość dawnej słowiańskiej uczyty.
- Aha, aha, już rozumiem powiedział Janek. - A śmigus, mamusiu ? Czy to także jakiś dawny zwyczaj ?
- O, bardzo dawny. Z nadejściem wiosny dawni Słowianie mieli zwyczaj topić w wodzie zimową boginkę; ale nie topili jej naprawdę, tylko "na niby"/zresztą naprawdę nie mogli, bo naprawdę to tej boginki wcale nie było/. Lepili więc z resztek śniegu bałwana, albo poprostu robili lalkę ze słomy, wlekli ją do najbliższej rzeki, albo stawu i wrzucali do wody, żeby się uprzykrzona Zima utopiła i żeby już była Wiosna. Stąd powstał zwyczaj oblewania się wodą.
- Ach tak, pamiętam! - ucieszyła się Zosia, młodsza siostra Janka, która uważnie przysłuchiwała się rozmowie. W zeszłym roku oblewaliśmy się wodą tak, że cała podłoga była mokra!
- Już ja ciebie co roku będę oblewał, nie bój się! - zawołał Janek. Ale przynajmniej będę teraz wiedział, dlaczego to robie.





## ADAM MICKIEWICZ Powrót taty

"Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek :  
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem,  
Pobożnie zmówcie paciorek.

Tato nie wraca : ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze ;  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze".

Słyszając to, dziatki biegną wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym klękają obrazem,  
I zaczynają paciorek.

Całują ziemię, potem : w imię Ojca,  
Syna i Ducha Świętego,  
Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem : Ojciec nasz i Zdrowaś i Wierzę,  
Dziesięcioro i koronki,  
Aż kiedy całe zmówili pacierze,  
Wyjmą książeczki z kieszonki.

I litaniją do Najświętszej Matki  
Starszy brat śpiewa, a z bratem :  
"Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,  
Zmilkuj się, zmilkuj nad tatem".

Wtem słyhać turkot, wozy jadą drogą,  
I wóz znajomy na przedzie;  
Skoczyły dzieci i krzyczą, jak mogą :  
"Tato, ach, tato nasz jedzie."

Obaczył kupiec, ży radośnie leje,  
Z wozu na ziemię wylata :

"Ha, jak się macie, co się u was dzieje ?  
Czyście tęskniły do tata ?

Mama czy zdrowa ? ciotunia ? domowi ?  
A ot! rodziniki w koszyku...."  
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.



"Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi pójdę ku miastu."  
Idzie....aż zbójcy obskoczą dokoła,  
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie,kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki,suknia plugawa;  
Noże za pasem,miecz u boku błyska,  
A w ręku ogromna buława.

Krzykneły dziatki,do ojca przypadły,  
Tulą się pod płaszcz na łonie,  
Truchleją sługi,struchlał pan wybladły,  
Drżące ku zbójcom wzniosł dżonie :

"Ach!bierzcie wozy,ach!bierzcie dostatek,  
Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
Nie róbcie małych sierotkami dziełek,  
I młodej małżonki wdowę."

Nie słucha zgraja;ten już wóz wyprzega,  
Zabiera konie,a drugi :  
"Pieniędzy!"krzyczy,i buławą sięga;  
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem : "Stójcie,stójcie" - krzyknie starszy zbójca  
I spędza bandę precz z drogi,  
A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
"Idźcie,rzekł,dalej bez trwogi."

Kupiec dziękuje,a zbójca odpowie :  
"Nie dziękuj!wyznam ci szczerze,  
Pierwszy bym pałkę strzaskał na twej głowie,  
Gdyby nie dziełek pacierze.

Dziatki sprawiły,że uchodzisz cało,  
Ciesząc się życiem i zdrowiem;  
Im więc podziękuj za to,co się stało,  
A jak się stało,opowiem :

Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,  
I ja i moje kamraty  
Tutaj,za miastem,przy wzgórk,u słupca,  
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę,patrzę między chrósty :  
Modlą się dziatki do Boga;  
Słucham,z początku porwał mnie śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.

Słucham,ojczyste przyszyły na myśl strony,  
Buława wypadła z ręki :  
Ach!ja mam żonę,i u mojej żony  
Jest synek taki maleńki.

Kupcze!jedź w miasto,ja do lasu muszę.  
Wy,dziatki,na ten pagórek  
Biegajcie sobie,i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciorem."



## M. Konopnicka TRZECI MAJ

Na warszawskim rynku  
Chorągwie się chwieją :  
Zajaśniała wiosna  
Majową nadzieją.  
Zajaśniała wiosna  
Nad ojczystym łanem,  
Dziś się w służbie dla Ojczyzny  
Chłop porównał z panem.  
Na warszawskim rynku  
Tam naród zebrany :  
Idą karmazyny,  
Idą i mieszczany,  
Radzili na sejmie  
Całe cztery lata :  
Uradzili, że się  
Naród w jedno brata.  
Czas ci, Polsko, zgoić,  
Twoje ciężkie blizny,  
Wszyscy dzisiaj równi sobie  
W obliczu ojczyzny.

## Jak Zosia się bawi.

Zosia bawi się w zajaca. Kijkiem zrobiła na piasku koło, stanęła w tym kole i skacze na jednej nodze. Skacze coraz prędzej, coraz prędzej i śpiewa :

Na góreczce siedzi zajac,  
nóżeczkami podrzucając;  
i ja bym tak podrzucała,  
gdybym takie nóżki miała  
jak zajac.



## NA PIASKOWEJ GÓRZE

W polu, za domem Janka, stoi pagórek z piasku. Dzieci nazywają go Piaskową Górą i zbiegają się tu ze wszystkich stron na zabawę. Przynoszą ze sobą łopatki, wiaderka i blaszane pudełka. Janek i Ala ze starszymi dziećmi sypią z piasku wysokie wały, budują pałace albo kopią głębokie doły. A Zosia i młodsze dzieci robią sobie babki : zwyczajne babki z żółtego piasku i babki czekoladowe z czarnej ziemi.

Nagle Janek zwołuje wszystkie dzieci : - Chodźcie, chodźcie będziemy się gonić. Dzieci przybiegają i stają rzędem, a Janek je liczy pokolei :

ancki, ewancki, gorzki, płas,  
ede, lipski, ele, mons,  
iki, byki, gramatyki,  
klekaty, nos.

"Nos" wypadło na Stasia, więc Staś pierwszy musi gonić. Dzieci z krzykiem uciekają przed nim, ale Staś prędko biega i napewno zaraz kogoś złapie, pewno Alę. I wtedy Ala będzie musiała gonić inne dzieci.

## ZABAWA W WILKA I GĄSKI

Na łące, koło lasu, bawią się w wilka i gąski. Jest tam Janek i Józio, Ala i Marysia i dużo innych dzieci. Najpierw trzeba wybrać wilka. Janek staje przed dziećmi i liczy :

entliczek, pentliczek,  
czerwony stoliczek,  
na kogo wypadnie,  
ten będzie wilczek.



- "Wilczek" wypadło na Franka, więc Franek pierwszy będzie wilczkiem. Inne dzieci będą gąskami, a Janek będzie ich gąsiorem, bo jest najsilniejszy. Wszystkie gąski stają rzędem za gąsiorem, trzymając w pół jedna drugą. A wilk staje o kilka kroków przed gąsiorem i patykami grzebie dołek w ziemi.

Gąsior pyta :

- Na co ten dołeczek ?

- Na ogienieczek - odpowiada wilk.

- A na co ten ogienieczek ?

- Żeby wodę warzyć.

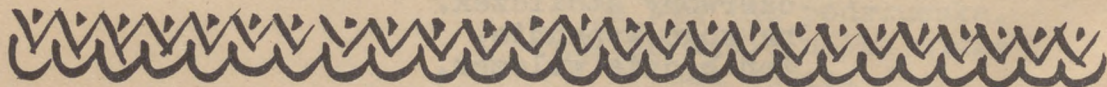
- A po co wodę warzyć ?

- Żeby gąski parzyć! - krzyczy wilk i rzuca się na gąski. Gąsior broni gąsek przed wilkiem i zasłania je ramionami. Ale od czasu do czasu wilkowi udaje się porwać jakąś gąskę z szeregu. Złapana gąska musi stać na boku, dopóki wilk wszystkich gąsek nie wykapie. A kiedy wszystkie gąski są złapane - wtedy dzieci wybierają innego wilka i innego gąsiora i zabawa zaczyna się na nowo.

## Kazimierz Przerwa-Tetmajer DO SYNA.

Pamiętaj, jakimkolwiek chodzi  
los twego życia szlakiem,  
że każdy z nas się tutaj rodzi  
Człowiekiem i Polakiem.

I że to dwie są święte rzeczy  
o sile apostolskiej :  
piękny i dobry duch człowieczy  
w gorącej piersi polskiej.





## M. Konopnicka. Franuś nad Wisłą

Franuś był już sporym chłopcem, siedem lat już miał, a jeszcze Wisły nie widział. Ale raz ojciec mówi do niego :

- Franuś! A chciałbyś ty zobaczyć Wisłę ?

A mój Franuś jak nie skoczy ojcu na szyję, jak nie zacznie go całować i ściskać : - O mój tatusiu! mój złoty, mój jedyny!

Więc pojechali. Jada, jada, jada już się Franusiowi i jeść zachciało. Kupił mu ojciec obwarzanków na Pradze. Zajął się Franuś obwarzankami i nie widział, że dojechali do długiego mostu. Naraz spojrzy przed siebie, aż tu, w lewo i w prawo, wielka, wielka woda. A było to w kwietniu, kiedy rzeki przybie-  
rają z wiosennych roztopów. Porwał się Franuś z bryczki i py-  
ta :

- A co to za woda taka ?

Na to ojciec : - A to Wisła, największa nasza polska rzeka. Przypatrz się jej dobrze, chłopcze, żebyś ją zapamiętał.

Patrzy Franuś, wytrzeszcza oczy - piękna rzeka. Szeroko płynie od brzegu do brzegu, tylko się przelewa. Modre niebo przegląda się w jej białawej wodzie, słońce ją złoci jakby w drobną łuskę, gdzieś tam szałki piany się zakreśli i spłynie w wielkim pędzie.

- A gdzie ta Wisła tak idzie ? - pyta Franuś ojca.

A ojciec mu na to : - Do morza idzie, mój chłopcze, do Bałtyku. Daleko stąd, daleko.

- A skąd ona tak idzie ?

- Z gór wielkich idzie, co się nazywają Karpaty, z tej ich części, która się nazywa Beskidem Zachodnim. Tam się ona urodziła w źródle leśnym, tam się odchowala i stamtąd idzie. Póki tam jest nie duża, to ją Wisiejką zowią; a tu, gdy już urosła, nazywa się Wisłą.

- Jakże to ona urosła ? - Zapytał ciekawie Franuś.

- A tak urosła - odpowiedział ojciec - że się do niej zbiegają po drodze różne rzeki i rzeczki, to z prawej, to z lewej strony i wlewają do niej wody swoje, więc tej Wisły coraz to przybywa, aż się robi taka duża.



- A po co te rzeki i rzeczki tak się do niej zbiegają ?
- Widzisz, mój chłopcze - odpowiedział ojciec - jak chłop ma liche szkapy, a chce do miasta jechać, to się przysiada do takiego gospodarza, co ma tęgie konie, i z nim do miasteczka jedzie. Tak też i te rzeki : one też chcą iść do morza, ale nie mają mocy do takiej podróży; więc się zbierają po drodze z tą największą i najmocniejszą rzeką : coraz to z prawej, to z lewej, która się nawinie i dalej razem jazda.
- A to mądre rzeczki! - zauważył Franus.
- Pewno, że nie głupie - rzekł ojciec.
- To ja bym chciał wiedzieć jak się one nazywają. Może mi tatuś powie ?
- Wszystkich ci nie powiem, bo byś nie spamiętał, tylko te większe. Widzisz, ta co najpierw pośpieszyła i od prawej strony z Wisłą się do morza zabrała, nazywa się Dunajec. To bardzo bystra rzeka. Druga, z tej samej strony, nazywa się San; trzecia, także z prawej strony, zowie się Wieprz....
- Wieprz ? - zawołał Franus. A to dopiero.
- Czwarta rzeka - mówił dalej ojciec - nazywa się Bug; i ten Bug razem z Narwią, swoją przyjaciółką, zabiera się także z Wisłą do morza.
- I to wszystko z prawej strony ? - zapytał Franus.
- A wszystko.
- Ej, bo się Wisła przechyli! - roześmiał się Franus - i te rzeki się z niej wyleją.
- Nie bój się! rzekł ojciec - nie przechyli się, bo i z lewej strony jest tego dosyć. Jest, widzisz : Nida, jest Pilica, jest Bzura i jeszcze dużo różnych mniejszych rzeczek. Wszystkie one do Wisły się śpieszą, żeby je zabrała ze sobą do morza.
- A cóż Wisła na to ? Czy jej nie ciężko ?
- Ej, nie. Zawszeć to miłsza droga w towarzystwie. Wisła te wszystkie rzeczki przygarnia do siebie, jak matka, i tak płyną razem do samego morza.
- I nie nudzi się Wiśle po drodze ? - pytał jeszcze Franus.
- Cóż znowu. Ogląda sobie przecież góry, lasy, wsie i ogromny kawał polskiej ziemi. Widzi także różne mniejsze i większe miasta. Naprzód Kraków, potem Sandomierz, potem Kazimierz, Warszawę, Płock, Toruń i nareszcie Gdańsk i Gdynię i później jej się trzeba rozstać z tą ziemią, przez którą tak długo płynęła.
- To jej smutno musi być....







# WISŁA Z DOPLYWAMI

Podziałka 1:5.000.000



- Czasem smutno, a czasem wesoło. Jak płynie przez takie miejsca, gdzie jej dzieci wcale nie znają i nic o niej nie wiedzą, ani skąd się wzięła ani dokąd płynie, to jej zapewne wcale nie wesoło....

.... A kiedy ojciec to mówił, wysunęły się tratwy jedna za drugą, a na tratwach rozległa się piosenka :

Hej, flisacza dziatwo!	Płyn-że młoda wiaro,
Płyn, ach płyn-że dalej,	Z bukiem, z dębem, sosną,
Płyn do Gdańska tratwą	I z Wisiejką szarą
Po szumiącej fali.	Gwarz pieśnią radosną.
Zasłuchał się Franuś, a śpiew brzmiał daleko, daleko.	

## H. MORTKOWICZÓWNA Felek z Zagłębia Dąbrowskiego.

Mówi mróz : "Ja wszystko zamrozę!"  
Mówi zima : "Ja wszystko wyziębę!"  
- "A nieprawda, bo my mamy węgiel!"  
odpowiada Dąbrowskie Zagłębie.

"Biednym ludziom damy dużo węgla,  
roześlemy go na wszystkie strony,  
całe góry czarnego węgla,  
całe pudy, tonny, wagony.

Niech ten węgiel wszystkich ogrzewa,  
niech się w piecach wesoło pali,  
na to przecież są te kopalnie,  
które w ziemi tu wykopali."

Felek zna czarne szyby kopalni,  
i zna całe Zagłębie węglowe,  
Felek zna Katowice, Sosnowiec,  
zadymioną, fabryczną Dąbrowę.

Felek wie, jak piece i kotły  
grzeje siła ciepła i wielka,  
Felek widział, jak kopie węgiel  
polski górnik, dzielny ojciec Felka.





# J. I. KRASZEWSKI.

## Bajka o Kwiecie Paproci.

Od wieków wiecznych wszystkim wiadomo, że w noc św. Jana, która jest najkrótszą nocą w całym roku, kwitnie paproć, a kto jej kwiatek znajdzie, urwie i schowa, ten wielkie szczęście będzie miał na ziemi.

Bieda zaś cała w tym, że noc ta jest tylko jedna w roku, a tak niezmiernie krótka, że nadzwyczajnego szczęścia trzeba, aby kwiat paproci znaleźć.

Ci, co się na tych cudownych zjawiskach znają, mówią jeszcze i to, że droga do kwiatu jest bardzo trudna i niebezpieczna, że tam różne strachy przeszkadzają, bronią, nie dopuszczają i nadzwyczajnej odwagi potrzeba, aby zdobyć ten kwiat.

Że to tak bardzo trudno dojść do tego kwiatka i zerwać go, że mało kto go oglądał, a starzy ludzie wiedzą o nim tylko z opowiadania, więc każdy coś opowiada inaczej i swojego coś dorzuca.

Ale to przecież pewne, że w noc świętojańską on kwitnie, krótko, póki kury nie zapieją, a kto go zerwie, ten już będzie miał, co zechce.

Pewnego razu był sobie chłopak, któremu na imię było Jacuś, a we wsi przezywali go ciekawym, bo zawsze szperał, szukał, słuchał, a co było najtrudniej dostać, on się najgoręcej do tego garnał.... taką już miał naturę. Trafiło się tedy raz, że gdy wieczorem przy ogniu siedział - stara niemczycha, baba okrutnie rozumna, która po świecie bywała i znała wszystko, zaczęła opowiadać o tym kwiecie paproci....

Ciekawy Jacuś słuchał, a gdy skończyła, powiedział sobie :  
"Niech się dzieje co chce, a ja ten kwiat muszę zdobyć."

Tuż pod wioską, w której stała chata rodziców Jacusia, był niedaleko las i koło niego właśnie obchodzono sobótki i ognie palono w noc świętojańską.... Trzy razy, przez lat trzy biegał Jacuś do lasu w świętojańską noc, aż dopiero za





trzecim razem, szukając wśród paproci, nagle, tuż pod nogami zobaczył kwiatek, świecący złoto i brylantowo. Wyciągnął rękę i pochwycił go. Zapiekło go jak ogniem, ale nie rzucił... trzymał mocno. Kwiatek zaczął rosnąć w oczach, a taką miał jasność, że Jacus musiał powieki przymknąć, bo go oślepiła. Wcisnął go zaraz za pazuchę, pod lewą rękę, na serce. Wówczas jakiś głos się odezwał do niego : -Wziąłeś mnie- to twoje szczęście, ale pamiętaj, że kto mnie ma, ten wszystko może co zechce, tylko z nikim swoim szczęściem dzielić mu się nie wolno.

Jacusiowi tak się w głowie z wielkiej radości zaćmiło, że niewiele na ten głos uważał. - Co mi tam - rzekł sobie. Byłoby mnie na świecie dobrze było....

Z czapeczką na bakier, pośpiewując sobie, powracał do domu. Droga przed nim świeciła jak pas srebrny, drzewa przed nim ustępowały, a kwiaty, które mijał, kłaniały się do ziemi. Z podniesioną głową stąpał i myślał, czego by tu zażądać. Zachciało mu się pałacu, wioski ogromnej, służby licznej i olbrzymiego państwa; ledwie o tym pomyślał - już znalazł się na skraju lasu, lecz w okolicy zupełnie nieznannej.... Spojrzawszy na siebie poznać się nie mógł. Ubrany był w strój piękny, buty miał na nogach ze złotymi podkówkami, pas wysadzany i koszulę z najcieńszego śląskiego płótna. Tuż stał powóz, koni białych sześć w uprzężach połączanych, służba w galonach. Jacus nie wątpił, że go wiozą do pałacu - i rzeczywiście w mgnieniu oka powóz stanął przy ganku, na którym czekała liczna służba.

Miał też na co patrzeć wszedłszy do środka pałacu.... Strach, co to był za przepych i jaki dostatek - tylko ptasiego mleka brakowało. Obejrawszy wszystkie kąty poszedł Jacus do łóżka i zasnął. Obudził się wtedy, gdy mu się strasznie jeść zachciało. Stół był zastawiony najprzedniejszymi potrawami, a oprócz tego co tylko Jacus pomyślał, natychmiast ukazywało się na półmiskach. I jak spał bardzo długo, tak teraz zacząwszy jeść i popijać dotąd nie przestał, aż nie było już czego wymyślać i ochota odeszła do jedzenia.

Nazajutrz zaprowadzono go na żądanie do skarbcza, gdzie stosami leżało złoto, srebro, diamenty. Pomyślał sobie wtedy Jacus : - gdybym tak mógł jedną lub dwie garście tego bogactwa posłać ojcu i matusi, braciom i siostram, żeby sobie pola dokupili.... Ale wiedział, że jego szczęście jest takie,

---



iz się z nikim dzielić nie może, bo zaraz by wszystko przepadło. - Ach, rzekł sobie w duchu, co ja mam się o nich troszczyć, albo im pomagać; czy to oni rozumu i rąk nie mają? Niech każdy sobie daje radę, jak może.

I tak żył Jacus dalej, wymyślając coraz to coś nowego do zabawy. Budował nowe pałace, ogród przerabiał, konie siwe zamieniał na kasztanowate, a kare na bułane, posprowadzał różne dziwy z końca świata, stroił się w złoto i drogie kamienie, do stołu mu przywozili przysmaki z za morza, aż wreszcie sprzykrzyło mu się to wszystko. Najgorsze było to, że nie miał co robić, bo mu nie wypadało wziąć do ręki siekiery, ani grabi czy rydła. Zaczynał się nudzić wściekle.... Upłynął rok i drugi - Jacus miał, czego dusza zapragnęła, a szczęście to wydawało mu się czasami tak głupie, że mu życie brzydło. Najwięcej go teraz gnębiła tęsknica do swojej wioski, do chaty i rodziców; żeby ich chociaż zobaczyć i dowiedzieć się, co się z nimi dzieje.... Matkę kochał bardzo, a jak ją wspominał, to mu się serce ścisnęło.

Pewnego dnia zebrało mu się na odwagę wielką - i siadłszy do powozu pomyślał, że się chce znaleźć we wsi przed chatą rodzinną. Konie natychmiast ruszyły i gdy się zatrzymały przed dobrze mu znanym podwórkiem, Jacusiowi kzy się z oczu puściły. Wysiadł. Stary pies Burek czekał na niego zajadle, i ani myślał go poznać. Jacus podszedł do chaty. W progu jej wsparta o drzwi stała matka, wlepiając w niego oczy, ale i ona nie mogła domyśleć się w nim rodzonego syna.

Jacusiowi serce zabiło z wielkiego wzruszenia: Matus, zawołał, toć to ja, wasz syn, Jacek.

Na ten głos drgnęła staruszka, oczy zaczerwienione skierowała ku niemu i stała oniemiała.

- Jacus? Wolne żarty, jasnie panie. Jacusia już na świecie nie ma. Gdyby żył toć przecie przez tyle lat do biednych rodziców by się zgłosił, z głodu nie dałby im umierać.

Kiwała głową i uśmiechała się szydersko:

- Gdzie tam! Gdzie tam! - mówiła - Jacus mój miał serce poczciwe i nie chciałby nawet szczęścia, którym by się nie mógł ze swoimi podzielić.

Zawstydził się mocno Jacus, oczy spuścił.... Kieszenie miał pełniutki złota - ale co ręką sięgnął, a żeby garść jego matce rzucić w fartuch, to strach go zdejmował, że przecież wszystko utraci. Odwrócił się od matki, nie rzekłszy

---



ani słowa. Siadł do powozu i kazał jechać z powrotem do ra-  
ju. Ale co się w nim działo, żadne pióro nie opisze. Słowa  
starej matki, że nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się  
nim dzielić nie może, brzmiały mu w uszach, jak przekleń-  
stwo.

Nie upłynął rok, aż Jacuś wysechł, jak szczapa, wyżółkł  
tak jak воск - i w tym swoim dostatku i szczęściu męczył  
się nie do zniesienia. Wreszcie po jednej nocy bezsennej,  
nakładszy złota w kieszenie, kazał się wieźć do chaty. Miał  
to postanowienie, że, choćby wszystko miał stracić, musi po-  
ratować matkę i rodzeństwo.

Konie stanęły przed chatą. Wszystko w niej było jak  
przedtem : żłób stary u studni, pieńek, dach, drabina - ale  
na progu chaty żywej duszy nie było.... Jacuś podbiegł do  
drzwi - stały kołkiem podparte ; zajrzał przez okno -  
chata była pusta.... Wtem żebrak, stojący u płota, zaczął na  
niego wołać :

- A czego tam szukacie, jasny panie ? Chata pusta, wszys-  
cy w niej pomarli z biedy, z głodu i choroby....

Jakby skamieniały, stał ów szczęśliwiec w progu -  
- stał i stał....

- Z mojej winy zginęli - rzekł wreszcie - niech i ja  
zginę....

Iedwie to rzekł, gdy ziemia się otworzyła i zniknął -  
- a z nim razem zniknął ów nieszczęsny kwiat paproci, któ-  
rego od tej pory próżno szukać na świecie.

## M. Konopnicka. CO MÓWIA DRZEWA.

### Brzoza :

Leśną ścieżką, wąską drogą,  
szedł tu żołnierz z chromą nogą  
szedł tu żołnierz, odpoczywał,  
o swej chacie pieśni śpiewał.



A ja pieśni zrozumiałam,  
listeczkami zaszumiałam :  
- Wracaj, wracaj, choć bez nogi  
w swojej chatki miłe progi.  
Zasłużyłeś się ojczyźnie,  
przyjmą cię tam serca bliźnie;  
zasłużyłeś się krajowi,  
każdy ci tam "bracie" powie.

Wierzba :

O mój gospodarzu,  
sadźcież mnie nad rzeką,  
żeby się głos z fujareczki  
rozlegał daleko.  
Pójdzie tędy chłopiec,  
wytnie fujareczkę,  
będzie śpiewał, wyśpiewywał,  
mazurską piosneczkę.

Sosna :

Na wschodzie, na niebie,  
tam się palą zorze.  
Zrąbali sosenkę,  
wysłali za morze.  
A nad owym morzem  
siwy orzeł kracze.  
Sosenka się smuci,  
lasu swego płacze.

## Labawy chłopców i dziewczynek.

Chłopcy lubią się bawić w piłkę. Rzucają piłkę wysoko i gonią za nią, podbijają ją głową, rękami i nogami.

Ala i starsze dziewczynki bawią się najczęściej w klasy. Zosia i młodsze dzieci bawią się w sklepik. Kamyczki i małe kasztanki to są niby cukierki i pierniczki.

- Proszę o dziesięć cukierków - woła jedna dziewczynka.

- A ja proszę o dziesięć pierniczków - krzyczy inna. W sklepiku jest gwaro i wesoło.

Chłopcy i dziewczynki bawią się razem w Kotka i Myszkę. Jedna dziewczynka jest myszką, a jeden chłopiec - kotkiem. Inne dzieci biorą się za ręce i, stojąc w kole, śpiewają do myszki :

Do dziury, myszko, do dziury  
bo cię tu złapie kot bury,  
a jak cię złapie w pazurki,  
to cię obedrze ze skórki.



Myszka ucieka i kotek nie może jej złapać, więc dzieci śpiewają do niego :

Niezgrabny kotek, niezgrabny,  
nie złapie myszki tu żadnej,  
gdyby był zgrabny koteczek,  
złapałby ją przez płoteczek.

Dzieci tańczą sobie w kółko, a kotek i myszka gonią się w środku koła i po za nim.

## Franciszek Karpiński PIEŚŃ PORANNA.

Kiedy ranne wstają zorze,  
Tobie ziemia, Tobie morze,  
Tobie śpiewa żywioł wszelki,  
Bądź pochwalon, Boże wielki.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,  
Wnet do mego Pana wołam,  
Do mego Boga na niebie,  
I szukam Go koło siebie.

A człowiek, który bez miary  
Obsypany Twemi dary,  
Coś go stworzył i ocalił,  
A czemużby Cię nie chwalił ?

Wielu snem śmierci popadli,  
Co się wczoraj spać pokładli,  
My się jeszcze obudzili,  
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

## PIEŚŃ WIECZORNA.

Wszystkie nasze dzienne sprawy  
Przyjm litośnie, Boże prawy.  
A gdy będziemy zasypiali,  
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone  
Dzień i noc patrzą w tę stronę,  
Gdzie niedołężność człowieka  
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,  
Od wszelakiej broń nas szkody,  
Miej nas wieczmie w Swojej pieczy  
Stróżu i Sędzio człowieczy.



# Ignacy Krasicki O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej ojczyzny!  
Czują cię tylko umysły poczciwe.  
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

## Józef Wybicki. Mazurek Dąbrowskiego.

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła,  
Mocą odbierzemy!

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem  
Złączym się z narodem!

Jak Czarniecki do Poznania  
Po szwedzkim zaborze,  
Dla ojczyzny ratowania,  
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, itd.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
Będziem Polakami,  
Dań nam przykład Bonaparte,  
Jak zwyciężać mamy!

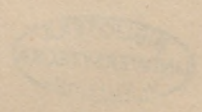
Marsz, marsz, itd.



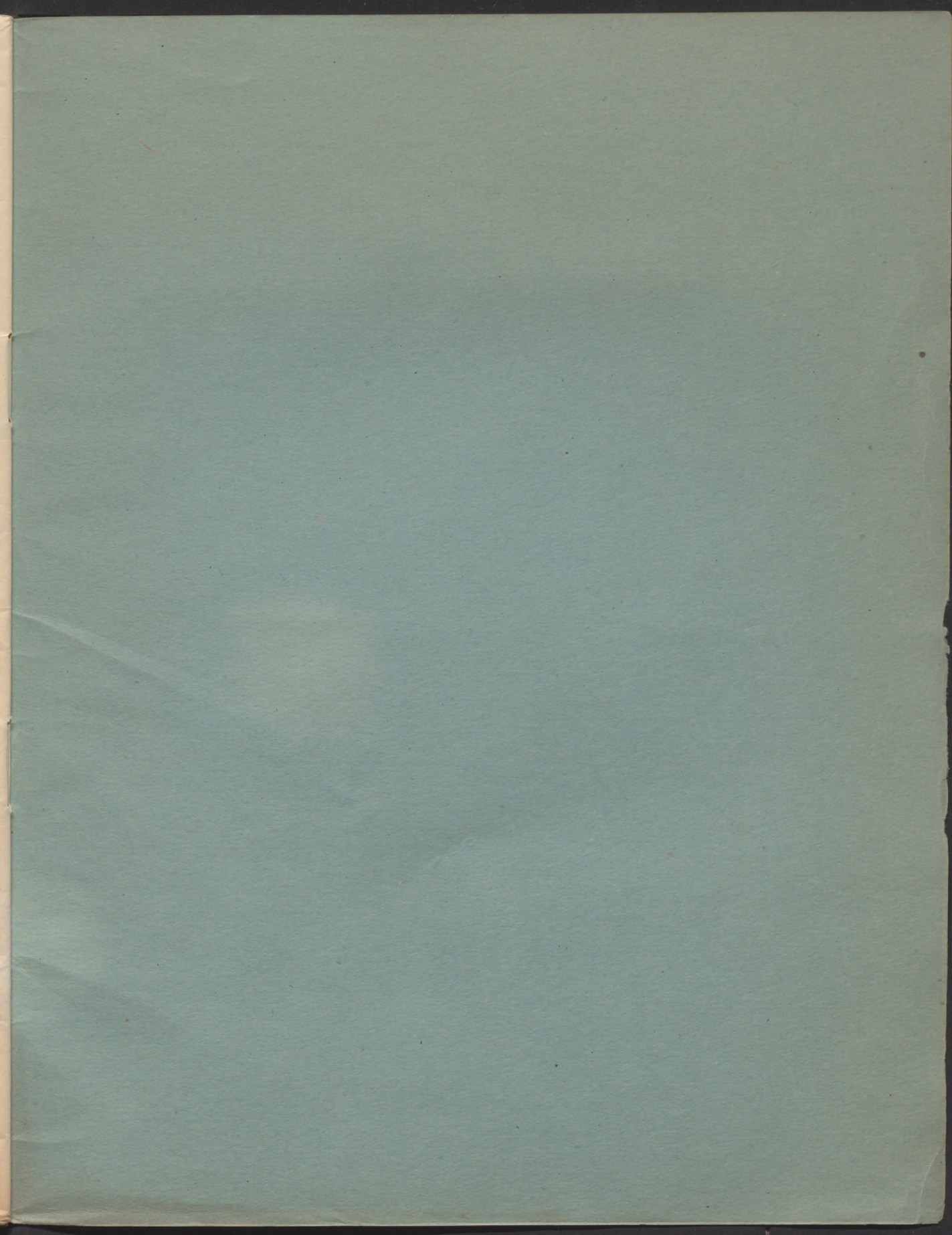
Janusz Korczak  
O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Wszystko, co jest dobre i piękne, co jest wartościowe i cenne, co jest miłe i przyjemne, co jest potrzebne i użyteczne, co jest zdrowe i silne, co jest mądre i sprawiedliwe, co jest czyste i jasne, co jest dobre i piękne, co jest wartościowe i cenne, co jest miłe i przyjemne, co jest potrzebne i użyteczne, co jest zdrowe i silne, co jest mądre i sprawiedliwe, co jest czyste i jasne.

Janusz Korczak  
Wydawnictwo Dobre Dziecko









Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1392813

Biblioteka Główna UMK



300020981381

BURRUP'S, LONDON.



Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1392813



Biblioteka Główna UMK



300020981381

BURRUP'S, LONDON.